



27 stycznia w Panamie zakończyły się XXXIV Światowe Dni Młodzieży.

Wzięło w nich udział 100 tys. katolików ze 156 krajów, w tym z Białorusi. Młodzi ludzie wrócili z dalekich stron do swoich domów z sercami rozpalonymi świadectwem wiary, ufając, że ŚDM wyda dobre owoce w ich rodzinach, środowiskach i parafiach. Jakie wydarzenia najbardziej utkwily im w pamięci? Jakie słowa i gesty poruszyły ich serca? Podczas ŚDM w Panamie papież Franciszek skierował do młodzieży wiele ważnych słów. Wieczorem, gdy gromadziliśmy się razem, każdy dzielił się tym, co najbardziej zostało mu w pamięci. Mnie bardzo poruszyły słowa o tym, że nasza młodość to nie wczoraj, nie jutro, tylko dziś. Ojciec Święty zwracał na to uwagę wcześniej, ale sens tej wypowiedzi w pełni zrozumiałam właśnie w Panamie.

†

Na określenie siebie zwykle używam pojęcia „idealistka” lub „perfekcjonistka”. W moim życiu wszystko musi zostać zaplanowane odpowiednio wcześniej, powinny być pewność i konkret. Podobna organizacja w codziennych obowiązkach jest bardzo pomocna, gdyż mając dokładny plan, łatwiej ze wszystkim zdążyć i zrealizować zamiary. Jednak w moim przypadku to planowanie dotyczy całego życia, więc nieraz, myśląc o tym, co będzie, zapominam o tym, że żyję w tej konkretnej chwili.

Tam, w Panamie, pewnego słonecznego ranka siedziałam nad brzegiem oceanu, obserwowałam pelikany i nagle uświadomiłam sobie, że nie myślę o niczym innym. Nie odświeżałam w pamięci pewnych wydarzeń, choć tak typowe jest dla mnie powracanie do sytuacji, które zaszły, oraz ich analiza: przemyśleć każde słowo, intonację, spojrzenie. Po prostu siedziałam, grzejąc się w ciepłych promieniach słońca, patrzyłam na tańczące fale,

czułam woń kwiatów oraz słonej wody oceanu i obserwowałam ptaki, które zdobywały sobie śniadanie. W tamtej chwili czułam się tak, jak gdyby życie „przed” nigdy nie istniało, a przyszłość mnie nie interesowała. Była to wielka łaska od Boga. Jak gdyby rzekł do mnie: „Zobacz jak piękny stworzyłem świat, ciesz się tym, co widzisz”. I otrzymałam osłodę tu i teraz, w tym konkretnym momencie.

Jestem studentką i ŚDM akurat zbiegło się w czasie z sesją zimową. Niektóre egzaminy zaliczyłam wcześniej, a resztę postanowiłam zdać po powrocie do domu. Znając siebie, prawdopodobnie większość czasu w Panamie miałam spędzić, planując: kiedy i jak jechać na uniwersytet, przygotowywać się do egzaminów, w jaki sposób lepiej zorganizować swój czas...

Jednak w rzeczywistości było inaczej: tak, jak powiedział papież. Skupiłam się na swoim „dziś”.



Helena Chorolska Na początku wydawało mi się, że młodzi ludzie jadą do Panamy głównie z ciekawości i chęci zobaczenia dalekiego kraju. Jednak się myliłam. Każdy z uczestników był prawdziwą składową młodego praktykującego Kościoła. Byli to niewiarygodnie bogate duchowo osoby, które opowiadały o sobie, swojej aktywności w katolickim środowisku i codziennie mnie inspirowały. W ten sposób ŚDM w Panamie stało się najbardziej głębokimi i pamiętnymi rekolekcjami, podróżą po rzeczywiście powszechnym Kościele! Żywym Kościele!

W czasie międzylądowania we Frankfurcie ujrzelśmy liczną grupę chłopców w kapeluszach z napisem „Dni Młodzieży w Panamie”. Byli to uczestnicy forum z Niemiec, którzy czekali na ten sam lot. Młodym ludziom towarzyszył miejscowy biskup, który przybył, by pobłogosławić ich na szczęśliwą podróż. Duża liczba młodych katolików na czele ze swoim pasterzem modliła się na lotnisku. Niewiarygodny widok i prawdziwe świadectwo tego, że w Niemczech jest obecny młody Kościół! Na lotnisku w Panamie spotykano nas bardzo życzliwie. Celnik, który sprawdzał mój paszport, dał mi w prezencie bransoletkę z wizerunkiem świętych – patronów Dni Młodzieży. Ja zaś w geście wdzięczności poczęstowałam go białoruskimi cukierkami.

Najpierw pojechaliśmy do Colon Kuna Yala na Diecezjalne Dni Młodzieży. Mieszkaliśmy u rodzin. Byłam zszokowana tym, że w naszym pokoju brakowało okien, w łazience mieszkała mysz, podjadająca mydło, a deszcz w nocy tak głośno bębnił w blaszany dach, że się zdawało: na dom spadają kamienie. I jakież było moje zdziwienie, gdy się dowiedziałam, że mieliśmy szczęście mieszkać w bogatym domu.

Po wspólnej modlitwie na różańcu otrzymaliśmy zadanie: mieliśmy chodzić po domach i ewangelizować. Szczerze mówiąc, bardzo mnie to zaniepokoiło, gdyż obawiałam się, że ludzie

nas nie rozumieją i wypędzą. Na przekór moim lękom lokalni mieszkańcy byli bardzo życzliwi, wśród nich znaleźli się i katolicy, i protestanci. Jednak największe wrażenie wywarły na mnie warunki, w których żyją. W domu mogło nie być żadnego okna, ściany miały dziury, a zamiast dachu leżał kawałek metalu. Równoległe z nami po wsi chodzili świadkowie Jehowy. Wtedy uświadomiłam sobie, że boję się zaglądać do domów i ewangelizować tylko dlatego, że to kojarzy się z sekciarzami. Zasmuciło mnie to, że przedstawiciele sekty chętnie promują swoje poglądy, katolicy natomiast wstydzą się dzielić własną wiarą w prawdziwego Boga.

Potem grupa otrzymała kolejne zadanie – posprzątać śmiecie na ulicy. Było tego tak dużo, że część zgniła i przekształciła się w glebę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie, mieszkający wśród tak pięknej przyrody, nie szanują jej. Wielu próbowało uświadomić lokalnym mieszkańcom, że śmiecie powinny lądować w śmietniku. Panamczycy, jak mnie się wydało, nie zwracają uwagi na czystość. Jest to ich jedyny minus.

Później spostrzegłam, że nie mogliśmy nigdzie wyjść bez wolontariusza. Trochę to nawet denerwowało, gdyż chciałam się wybrać na spacer, porobić zdjęcia na tle pięknych krajobrazów, pojechać na targowisko, jak Salwadorczycy lub Dominikańczycy. Okazało się, że było to potrzebne, gdyż mieszkaliśmy w najbardziej kryminalnym regionie kraju, gdzie jest bardzo rozwinięty bandytyzm i handel narkotykami. Biali ludzie mogli zostać porwani, by później wymagać za nich okup.

Na pożegnalnym koncercie w mieście Colon, gdzie zgromadziła się młodzież z całej diecezji, nieustannie pytano nas, skąd jesteśmy. Ludzie nie mogli zrozumieć, coż to za kraj – Białoruś. Nasza młodzież była ubrana w białoruskie stroje narodowe i koszulki z ornamentem, co budziło ciekawość ze strony uczestników z innych państw. Dzięki naszemu nietypowemu wyglądowi zwrócił na nas uwagę arcybiskup Panamy, podszedł, by się przywitać i porozmawiać.



Mimo niebezpiecznych warunków w pamięci zostały bardzo jaskrawe i pozytywne wrażenia z Colon Kuna Yala. A wszystko to dzięki niewiarygodnemu pięknu przyrody, dobroci, życzliwości, otwartości i gościnności lokalnych mieszkańców.

Potem czekało na nas Panama City. Jest to miasto z daleka widoczne dzięki potężnym drapaczom chmur, a zarazem tonące w śmieciach i wysypiskach.

Mimo że parafia, która nas przyjmowała, znajdowała się w centrum miasta, trafiliśmy do ubogiej rodziny. Częstymi gośćmi w naszym pokoju były jaszczurki, mrówki, a nawet mysz. Na początku wybrednie traktowałam posiłki proponowane przez gospodynię. Jednak potem zrobiło

mi się wstyd za taką postawę, gdyż uświadomiłam sobie, że ci ludzie nie są gorsi ode mnie i Jezus kocha ich tak samo. Każdy człowiek pragnie, by przyszedł do niego Chrystus. Ja również powinnam być otwarta na różne osoby, gdyż być może Zbawiciel będzie chciał przyjść przeze mnie. Każdego razu modliłam się przed spożyciem posiłku, przypominałam sobie św. Jana, który z Bożą pomocą nie umarł, pijąc otrute wino, i jadłam danie, by nie skrzywdzić gospodarzy, mając nadzieję, że mnie też nic złego się nie przydarzy. Mimo niehigienicznych warunków ani razu się nie otrułam i ogólnie nie miałam żadnych problemów z trawieniem. A śniadania u tej rodziny były tak dobre, że odczułam wielki wstyd za swoje myśli. Gospodyni, kobieta w podeszłym wieku, gotowała posiłek nawet, jeśli musieliśmy wstawać o 6 rano. Było mi miło, że tak się o nas troszczy. Biorąc pod uwagę ogrom literatury religijnej, obrazów oraz gazet o tematyce dotyczącej Dni Młodzieży można wywnioskować, że są oni szczerymi wiernymi i praktykującymi katolikami. Być może ta rodzina nie posiada zbyt wielu dóbr materialnych, ale jest bardzo bogata duchowo.

Każdego dnia, idąc do kościoła, mijaliśmy pewien na wpół zniszczony dom, stojący na wzgórzu. Myślałam, że nikt tam nie mieszka i prawdopodobnie niedługo zostanie usunięty. Jak bardzo się zdziwiłam, gdy się okazało, że mieszka tam wielodzietna rodzina. Pewnego razu wieczorem jak zwykle przechodziliśmy obok i dostrzegliśmy dwie twarzyczki wyglądające przez okno; maleństwa na całą moc śpiewały hymn ŚDM.

Na koniec chcę się jeszcze podzielić następującym przeżyciem. Gdy szliśmy na pole na wigilię, jednej z dziewczyn rozwalił się but. Nigdzie w pobliżu nie mogliśmy znaleźć sklepu, by nabyć przynajmniej najzwyklejsze klapki. Dziewczyna z pokorą przyjęła tę sytuację i szła boso. Wszyscy się o nią martwiliśmy, gdyż dookoła było strasznie brudno i mogła uszkodzić stopę. Niepokoilo nas również, czy da radę następnego dnia wrócić z powrotem, ponieważ musiałaby iść po rozpalonym asfalcie. Każdy starał się wesprzeć ją na duchu, rozśmieszyć najdziwniejszymi pomysłami. W końcu postanowiliśmy zrobić obuwie z tego, co mamy. Chłopcy użyczyli karimaty, dziewczęta nitek. Powstały dość sympatyczne buty, ich właścicielka była zadowolona. Szczerze mówiąc, trochę się niepokoiłam, że wykonane przez nas klapki rozwalą się po kilku krokach. Ale Bóg czyni cuda: dziewczyna dotarła w nich do samego domu! Tak oto razem rozwiązaliśmy problem i po raz kolejny się przekonaaliśmy, że moc kryje się w ludziach, a nie w materialnych bogactwach.



Y Podczas Światowych Dni Młodzieży największe wrażenie wywarł na mnie panujący duch radości i otwartości. Ludzie z różnych narodów i kultur, w różnym wieku – wszyscy byliśmy tacy sami, równi. Wszędzie widziało się uśmiech, życzliwość. Chętnie pytaliśmy siebie nawzajem, skąd przyjechaliliśmy, jak się komu powodzi. Te przyjazne relacje były naturalne, choć w życiu codziennym trudno jest podejść do kogoś na ulicy i zacząć rozmowę.

Gościnność lokalnych mieszkańców, ich troska o nas świadczyły o tym, że miłość Chrystusa

wypełnia ich serca.

Na tym spotkaniu młodzież wraz z papieżem, zastępcą Chrystusa na ziemi, trwała w duchu jedności wiary, łaski i miłości, co ułatwiało zrozumienie pojęcia „Kościół powszechny”.

Dnie spędzone w Panamie stały się dla mnie czasem pokrzepienia na duchu. Na tej drodze było wiele trudności i przeszkód, ujawniły się moje słabe strony. Jednak pokonałam ten szlak, gdyż nie byłam sama. W trakcie tej drogi zrozumiałam też wielkość Boga, Jego wszechmoc i uświadomiłam sobie, że „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Te słowa stały się moim hasłem.